

Renesansowa krakowianka

Zaczął się od wprowadzenia nazwiska dr **ALEKSANDRY BIGAY-MIANOWSKIEJ** do „Who is who?”, znanej encyklopedii wydawanej przez Międzynarodowe Centrum Biograficzne w Cambridge, wiodącego w świecie wydawcę 20 tytułów encyklopedii biograficznych w 132 odrębnych edycjach. W 1991 roku przy tymże centrum powstała „The World Foundation of Successful Women”, gromadząca dane kobiet wszystkich narodowości, które odniosły sukces w biznesie, sztuce, innych dziedzinach. Stawia sobie ona za cel dokumentowanie i umacnianie znaczenia kobiet w świecie.

„Fundacja zaprasza do członkostwa tej międzynarodowej wspólnoty w takim zakresie, w jakim pani sobie tego życzy”. Adresatką tego zaproszenia jest pani Bigay-Mianowska.

— Odpisałam — mówi — że czuję się zaszczycona i uszczęśliwiona zaproszeniem do członkostwa, ale raczej nie skorzystam z medalu (piękny, przysłano mi projekt) i dyplomu na czerwonym papierze. Nie zrażeni, zaproponowali mi wypełnienie formularza do Międzynarodowego Słownika Biograficznego, którego 23. wydanie przygotowywane jest na koniec 1993 roku. Dr Mianowska znalazła się również w gronie wyróżnionych nominacją „Międzynarodowej Kobiety Roku” 1991/1992. Gratulując tego zaszczytu, Międzynarodowe Centrum Biograficzne w Cambridge podkreśla, że „przejrzano tysiące biografii z całego świata, żeby wybrać garstkę”.

Who is who?

Prawnik. Aktorka. Reżyser. Eseistka — autorka wielu prac. Z porywu serca — pielęgniarka. Renesansowe wykształcenie. Z dyplomami ukończenia Studium Pedagogicznego (1934), Szkoły Nauk Politycznych (1936), Wydziału Filozoficznego UJ (filologia polska i klasyczna, 1937), Wydziału Prawa UJ (1938) młodziutka magister praw zaczęła pracę jako asystentka wybitnego prawnika prof. **JERZEGO LANGRODA**.

Wyszła za mąż za **WALEREGO BIGAY-MIANOWSKIEGO**. Byli wspaniałym małżeństwem. Urodziwym. Zakochanym. W 1939 r. W. Mianowski zgłosił się

na ochotnika do wojska. Ona przeniosła się do przyjaciół i także rzuciła się w wir walki. Z bratem męża wyruszyła na tereny zajmowane przez Niemców, żeby zbierać wiadomości o rannych i poległych żołnierzach. Przewędrowali poa bitew w Lubelskiem, odwiedzali szpitale, plebanie. Wrócili do Krakowa z plecakami pełnymi pamiętek i listą.

— Do dziś mam w oczach — wspomina A. Mianowska — długi ogonek do PCK przy ul. Pierackiego (dziś Studencka). Poczta nie funkcjonowała, rodziny rozpaczliwie szukały wiadomości o bliskich.

Oficjalnie pracowała również jako pielęgniarka w wojskowym szpitalu stworzonym w bursie ks. **MIECZYŚLAWA KUZNOWICZA** przy ul. Skarbowej (dziś teatr „Groteska”), później w Radzie Głównej Opiekuńczej tolerowanej przez okupanta. A jednocześnie w konspiracji. Pod pseudonimem „Kama” w Służbie Zwycięstwu Polski (później ZWZ - AK) i „Krysta” w konspiracyjnym Stronnictwie Demokratycznym. Gdy gen. **GROT-ROWECKI** tworzył Służbę Pomocy Żołnierzom, komendantką krakowskiego obwodu została „Kama”. Aresztowana w 1940 roku przez gestapo, cudem została wyciągnięta z Montelupich. To cała historia. Poznali ją czytelnicy „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim” (zeszłorocznego kandydata do pokojowego Nobla), w którym A. Mianowska opublikowała wiele artykułów o ludziach zasługujących na pamięć.

...obok drzewka Neverlego

— Piękne róże! — wtrącam w którymś momencie rozmowy, zatrzymując wzrok na różowym bukiccie, stojącym na stole.

— To od mojej okupacyjnej „córki”, którą udało się uratować po zamordowaniu rodziców w getcie.

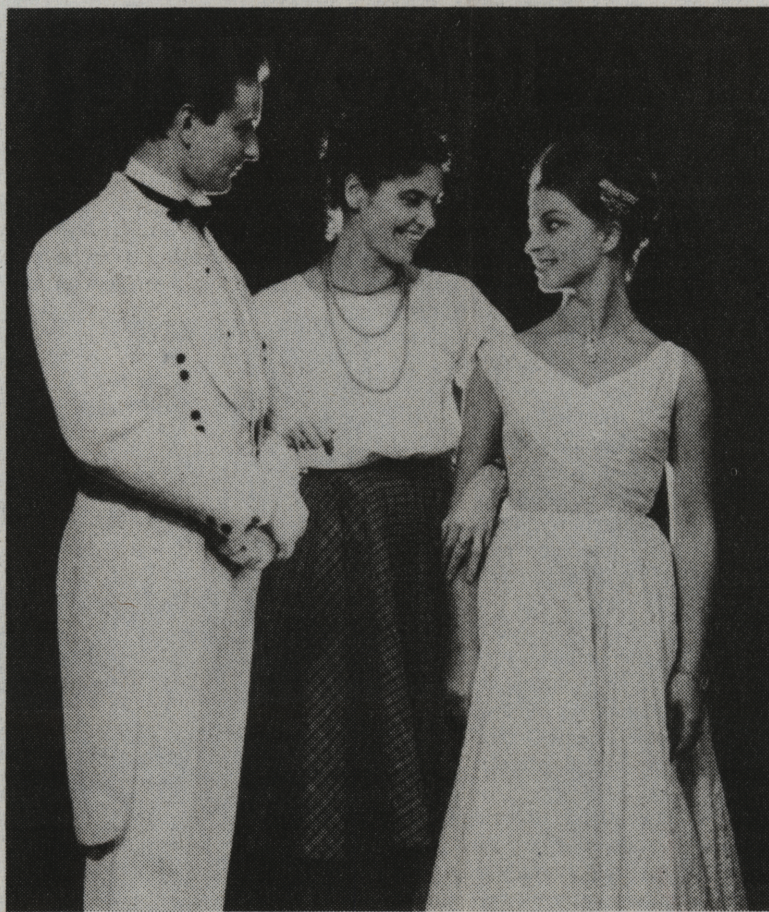
ELA MANOR (wówczas Felicja Seifert) przyjechała z mężem z Izraela. Z gratulacjami i ze zdjęciem drzewka w Alei Sprawiedliwych. W 1984 roku Jad Vashem w Jerozolimie przyznała A. Mianowskiej medal i dyplom „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. Z zaproszenia do posadzenia drzewka nie mogła, niestety, skorzystać. „Z ważnych względów społecznych” odmówiono jej paszportu. Drzewko zostało posadzone per procura. Ma już chyba z metr wysokości. Rośnie w znakomitym towarzystwie: obok drzewka **Igora Neverlego**.

Aleksandrę Mianowską poznałam kilkanaście lat temu, pisząc o jej poległym mężu. Przez całą wojnę nie dopuszczała myśli, że mąż nie żyje. A tymczasem już 14 września 1939 roku była wdową. Upewniła się o tym po wojnie. Dotarła do Banachów — wsi koło Biłgoraja, w której zginęło 85 żołnierzy. Znalazła zbiorową mogiłę w lesie. W 1946 roku rodzina jednego z poległych, **JANA BOCHENKA**, uzyskała zgodę na otwarcie mogiły.

— Ja weszłam do grobu — opowiada Mianowska — a lekarz rodziny **Bochenków, WIESŁAW KORPAŁ**, stał na jego skraju. Byli pochowani w piachu, bez tru-

mien, ziemi ich już wchłonęła. Tylko czaszki pozostały całe. Wybierałam je ostrożnie i podawałam doktorowi **Korpałowi**. Gdy wzięłam do ręki taką wysoko sklepioną czaszkę, nie miałam wątpliwości: to był **Walery**. Mam w oczach białą jak kreda

byłam kierownikiem literackim (po **KAZIMIERZU WYCE**) wydawnictwa **STEFANA KAMIŃSKIEGO**. Moja pierwsza praca „Społeczeństwo polskie w powieściach Elizy Orzeszkowej” ukazała się — jako druk konspiracyjny — właśnie dzięki



Aleksandra Mianowska (w środku) przed 30 laty, w „Ptaku” Jerzego Szaniawskiego.

twarz matki, gdy wracałam, niosąc na rękach jego czaszkę, owiniętą w płótno. Pochowałam ją na cmentarzu Rakowickim owiniętą w narodowy sztandar. Uważałam, że mąż tego by sobie życzył. A kości pozostały tam, gdzie zginął.

Totus mundus gra komedię...

— Po wojnie podjęłam pracę w katedrze prawa administracyjnego u prof. **JERZEGO LANGRODA**, najpierw jako asystentka, a po uzyskaniu doktoratu (1947) — wykładowca. Po wyjeździe profesora do Paryża (1950) na katedrę spadło odium. Na zebraniu ZMP uznano mnie za „obcą klasowo”. Zrozumiałam, że „totus mundus” gra komedię, zrezygnowałam z pracy na wydziale prawa i zaczęłam naukę aktorstwa. Grałam w teatrach w Katowicach, Lublinie, Rzeszowie. A jednocześnie

żyser w Katowicach i Bielsku-Białej, a gościnnie — w Zabrze, Sosnowcu, Częstochowie. Przez 26 lat. Z pracy wykładowcy PWST zrezygnowałam, gdy się dowiedziałam, że wizytatorka z departamentu teatralnego zaleciła mi „przeczekanie” na stanowisku asystentki (znów ta obcość klasowa).

W 1968 roku uzyskała stopień doktora nauk humanistycznych na podstawie pracy „Dramaty Stefana Zeromskiego na scenach polskich”. Poszerzoną pracę oddała do druku w WL. Dyrektor Wydawnictwa w wywiadzie dla „Dialogu” wysoko ją ocenił, dostała nawet zaliczkę, ale do druku nie doszło. Udało się jedynie wydać »Różę na scenach polskich« i »Sułkowskiego na scenach polskich«. Wyszły jako druki bibliofilskie, dzięki Towarzystwu Przyjaciół Książki. W KAW utknęło również trzecie wydanie „Robinsona Cruzoa” według Daniela Defoe (dwa pierwsze powojenne wydania rozeszły się bez śladu).

Sporo tłumaczyła z myślą o własnej reżyserii. Przełożyła „Amadeusza albo jak się od niego uwolnić” E. Ionesco, „Lato i dym” W. Tennessee, „Czarującą szewcową” G. Lorke, „Czy pan zna mleczną drogę” Wittlingera.

— Bardziej niż doktoraty — mówi — przydawała mi się znajomość języków obcych. W okresie Października do Krakowa zjeżdżały trupy zagraniczne, a że znajomość języków nie była mocną stroną prominentów, przydawałam się do witania i oprowadzania gości. Dzięki temu poznałam wielu znakomitych ludzi teatru.

A. Mianowska stworzyła w Krakowie Klub Miłośników Teatru i w jego ramach — przez 20 lat — prowadziła „Wieczory teatralne”. Nie tylko „Pod Baranami” i w Nowej Hucie; zjeżdżała z nimi kawał Polski, od Sanoka po Wodzisław.

— Byłam też dziennikarką! Sporo kiedyś pisałam na tematy literacko-teatralne — w „Dzienniku Polskim”, „Odrze”, „Gazecie Krakowskiej”. Pierwszy artykuł o mojej ukochanej pisarce Elizie Orzeszkowej wydrukowała w dodatku literackim IKC w 1934 roku. Dostałam zań masę pieniędzy: 90 złotych. Kupiłam sobie torebkę z krokodylowej skóry. Do dziś jest śliczna.

Skąd ta niebywała aktywność?

— Chciałam zapracować na dobrą opinię męża. Tak we mnie wierzył. W rubryce dotyczącej dzieci napisałam do Cambridge, że w całym świecie nie znalazłam mężczyzny, który mógłby być ojcem mojego dziecka i moim mężem. **Walerek** był piękny wewnątrz i zewnątrz.

To samo można powiedzieć o jego żonie. Pozostała wierna mężowi, choć jako kobieta wyjątkowej urody, spotkała wielu mężczyzn zabiegających o jej względy. Nie czuje swojego wieku. Smukła, prężna sylwetka. Świetna cera. Nie zmienia trybu życia. O 5 rano pobudka, gimnastyka. Dzień wypełniony. Pisze. Udziela lekcji języków, m. in. łaciny i greki. A przede wszystkim nie wychodzi z roli pielęgniarki, w której jest coraz bardziej potrzebna przyjaciołom i znajomym. Ilekroć zatelefonować, pani Marynia, wspaniała gospodyni i przyjaciel, mówi że pani poszła do chorego.

HELENA NOSKOWICZ-BIERONIOWA